Cena 10 hal.

Nr. 277. Kraków, Poniedziałek 9 Listopada 1914. Rok XXII

[illegible] 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego [illegible]

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie: o godzinie 6 rano i o 5 wieczór.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Tomasza L. 35. [illegible] — Telefon [illegible] Nr. 36—61.

Pierwsze sukcesy tureckie.

Turcy przekraczają granicę egipską. — Bombardowanie Poti. — Klęska Rosyan na Kaukazie.

Konstantynopol, 9 listopada.

Dnia 8 b. m., godzina 5 popołudniu. Urzędowe doniesienie głównej kwatery opiewa:

Z pomocą Boską została wczoraj egipska granica przekroczona przez nasze wojsko.

Skoro flota rosyjska schroniła się do swoich wojskowych portów, bombardowała nasza flota Poti. Bombardowanie wyrządziło szkodę.

Gdy nasi żandarmi i nasze szczepy zniszczyły wojsko angielskie, które wylądowało w Akaba, **cofnęły się 4 angielskie krążowniki**, które się tam znajdowały, a pozostał tam tylko jedyny krążownik.

Konstantynopol, 9 listopada.

Doniesienie głównej kwatery opiewa: Według wiadomości, które właśnie nadeszły, **zostali Rosyanie pobici w obszarze kaukazkim, po dwudniowej walce. Nasza armia zajęła stanowiska nieprzyjacielskie.**

(Godzina 10 wieczorem). Drugie doniesienie o zwycięstwie na Kaukazie opiewa: Podczas, gdy nasza kawalerya wyruszyła przeciw nieprzyjacielowi przez Tagihsman, **zaatakowało gros naszej armii centrum armii rosyjskiej, które było złożone z silnych wojsk. Po dwudniowej walce został nieprzyjaciel pobity. Nasza armia obsadziła stanowiska opuszczone przez nieprzyjaciela.**

Red. Granica egipska biegnie po wschodniej stronie półwyspu Synai, w linii prostej między portem Rafah nad Morzem Śródziemnem a ujściem zatoki Akaba. Granica egipska oddalona jest od kolei Damaszek—Medyna o 100 kilometrów. Przestrzeń między granicą, a najbliższą stacyą tej kolei Maan jest pustynna i górzysta, trudno więc przypuścić, by Turcya zdołała nagromadzić tak szybko wielkie ilości wojska przy granicy. Zapewne więc niewielkie tylko oddziały tureckie przekroczyły granicę egipską. Od granicy do właściwego Egiptu, to jest do Kanału sueskiego, odległość wynosi przeszło 220 km. Wypełnia ją bezwodna pustynia Tih, która ogromnie opóźni i utrudni pochód armii tureckiej na Egipt.

Miasto Poti, które flota turecka bombardowała, jest portem wojennym rosyjskim na wybrzeżu transkaukaskiem Morza Czarnego. Miasto to zbudowane w r. 1578 przez sułtana Murada III. dostało się w r. 1829 do Rosyi. Poti liczy 8.000 mieszkańców, leży w ujściu rzeki Rion.

Teren walki turecko-rosyjskiej na Transkaukazie nie jest w biuletynie dokładnie oznaczony. Miejscowości Tagihsman nie znajdujemy na mapie. Zapewne chodzi tu o rosyjskie miasto Kagysman (4.000 mieszkańców), leżące w odwodzie Kars nad rzeką Aras, Kagysman oddalone jest od przełęczy granicznej o 50 km. Widocznie Turcy maszerowali wygodną drogą prowadzącą z Erzerum do Transkaukazu i spędzili pierwsze oddziały rosyjskie, znajdujące się w okręgu Kars.

Marzenia o Konstantynopolu.

Krystyania, 9 listopada.

W Petersburgu — jak donosi „Morgenbladet“—przyjęto manifest cara przeciw Turcyi z entuzyazmem. Pisma petersburskie twierdzą, że cała banda tureckich awanturników (!), którzy sprzedali swój kraj za niemieckie pieniądze, z góry przeznaczona jest na zagładę. **W Europie niema wi jęcemiejsca dla Turcyi.** Organ kadetów „Riecz“ pisze: „Ugrupowanie mocarstw uprawnia do przypuszczenia, że ta kwestya, która dla Rosyi w jej szukaniu wolnego przystępu do mórz ma tak nadzwyczajne znaczenie, teraz zostane załatwioną“. Inne komentarze dzienników streszczają się w tem, że **spełni się** raz na zawsze życzenie Rosyi: **wjazd Rosyan do Konstantynopola, obsadzenie Dardanelli** i połączenie Rosyi z otwartemi morzami.

Pomoc rosyjska daleko.

Londyn, 9 listopada.

(T. B.) „Morning Post“ donosi, że **Niemcy na wschodnim froncie znajdują się na linii Warty i swoje najlepsze wojska jako tam niepotrzebne wysłali na zachód. Należy więc oczekiwać ich dalszego ataku koło Ypres i La Basse. Nacisk rosyjski jest jeszcze za daleki aby mógł mieć faktyczne znaczenie dla terytoryum niemieckiego. Ciągłe nowe ataki Niemców na zachodnim froncie wykazują, że niema jeszcze u nich wyczerpania.**

Anglicy w Mezopotamii.

Londyn. (T. B.) Dnia 8 b. m. **Według urzędowego doniesienia oddział wojsk indyjskich i brygada morska zajęła Fao u ujścia Szatt el Arab w zatoce perskiej po jednogodzinnej walce. Nie było rannych.**

Przyp. Red. — Przez zajęcie Fao pragną Anglicy usadowić się przy ujściu rzeki Szatt el Arab a więc owładnąć dolną Mezopotamią. Fao jako miasto portowe nad Zatoką perską ma wielkie znaczenie dla handlu. Jego zajęcie daje wojskom angielskim silną pozycyę nad Zatoką Perską, tem bardziej, że Fao jest fortecą. Trwałe zajęcie Fao przez Anglików uniemożliwiłoby doprowadzenie kolei bagdadzkiej, budowanej przez kapitał niemiecki, do Zatoki Perskiej i odciągłoby Turcyę od handlu z Oceanem Indyjskim.

Dalsze losy Kiaoczao.

Tokio, 9 listopada.

(T. B.) Podsekretarz stanu ministerstwa marynarki oświadczył w sprawie przyszłości Czingtau, **że Japończycy będą niem zarządzać przez czas wojny a po wojnie rozpoczną rokowanie z Chinami w sprawie tego obszaru.**

Polityka Rosyi.

Budapeszt. (Tel. wł.) „Pester Lloyd“ w numerze 270, donosi rzekomo z Poznania: Rząd rosyjski zapowiedział w dziennikach warszawskich **przybycia cara Mikołaja do Warszawy**, skąd ma on wydać podobny manifest do Polaków i gdzie **ma się koronować, podobnie, jak car Mikołaj I, w katedrze św. Jana.**

„Cesarzowa Elżbieta“.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wszystkie dzienniki wiedeńskie poświęcają artykuły krążownikowi austryackiemu „Cesarzowa Elżbieta“, który — według doniesienia Biura Reutera — **wysadził się w powietrze w porcie Czingtau**, by nie wpaść w ręce Japończyków i Anglików. Krążownik „Cesarzowa Elżbieta“ zbudowany w r. 1890, należał do typu małych, opancerzonych krążowników. Uzbrojenie jego składało się z ośmiu 15 cm. i szesnastu 4.7 cm. armat. Załoga składała się z 360 ludzi. Krążownik udał się na wody chińskie przed półtora rokiem, a bawił tam także podczas powstania Bokserów.

Anglicy się boją.

Londyn. (Tel. wł.) „Morning Post“ pisze: Anglicy budzą się dopiero teraz, podobnie, jak człowiek śpiący, nad którego głową dach się pali. Wojna, która się obecnie toczy, jest wojna narodów. Tak, jak rzeczy dziś stoją, będziemy zmuszeni zaprowadzić **powszechną służbę wojskową dla obrony ojczyzny.** Pokój możemy sobie zapewnić tylko wtedy, gdy do wojny będziemy przygotowani, a tylko przez militaryzm możemy obronić się przed militaryzmem.

Londyn. (Tel. wł.) Lord Derby wygłosił w Liverpoolu mowę, w której zaznaczył, że **prawdopodobnym jest napad Niemców na terytoryum Anglii.** W Brytanii musi dlatego przedsięwziąć kroki obronne.

Lotnicy niemieccy nad Dover.

Berlin. (Tel. wł.) „Berl. Tageblatt“ donosi z Rotterdamu: Bomby rzucone przez niemieckiego lotnika na Dover uszkodziły ciężko fortyfikacye nadbrzeżne. Lotnik Kaspar, który rzucił bomby, wyraził się: Anglicy jeszcze nas poznają.

Transporty wojsk do Syryi.

Zurych. (Tel. wł.) Pewien Szwajcar, który w tych dniach powrócił z Turcyi opowiada, że koleje azyatyckie Turcyi w ostatnich miesiącach bez przerwy **przewoziły wojsko do Syryi.** Wojska te są doskonale **przygotowane do kampanii pustynnej.** Stworzono osobne urządzenia do transportu wody do picia i przewozu ciężkich armat przez pustynię. Część wojsk przewieziono na południe od Maan, by je przez pustynię i Morze Czerwone przeprawić do Górnego Egiptu. Być może, że już 250.000 wojska tureckiego odeszło z Damaszku na południe.

Jak Moskale urządzają Galicyę wschodnią.

„Pietrogradskij Kuryer“ dowiaduje się, że w kołach rządowych w Petersburgu rozważana była sprawa „zreformowania“ administracyi cywilnej zajętych przez armię rosyjską ziem w Galicyi wschodniej na modłę, istniejącą w Rosyi. Postanowiono podzielić te ziemie na cztery gubernie, podległe świeżo mianowanemu „generał-gubernatorowi halickiemu“, którym, jak wiadomo, uczyniono generała-lejtnanta grafa Bobrińskiego. Stanowiska nowych gubernatorów mają objąć: członek Rady państwa M. Stachowicz, jakiś Sukowkin z Kijowa, jakiś Mielnikow z Wołynia i jeszcze jakiś Czartoryżskij(?). Obok tego ma być utworzony urząd pomocnika generał-gubernatora halickiego, którym ma zostać generał Połowcow.

Urządzają się — ale na jak długo?

Pod Dixmuiden.

(Dixmuiden, miasteczko w Belgii na prawym brzegu Ysery liczy 4500 mieszkańców).

„Daily Telegraph“ podaje obraz skreślony przez naocznego świadka o walkach w Dixmuiden jak następuje: Znajdowałem się w towarzystwie członków pewnego prywatnego angielskiego ambulansu i syna belgińskiego ministra do Broqueville. Dixmuiden było wystawione na gwałtowny atak niemiecki. Granaty padały formalnie jak grad, niszcząc całe ulice i rozrzucając kęsy murów, kamienie i cegły na wszystkie strony. Zatrzymaliśmy się na wzgórku poza miastem, by odnaleźć nasze wojska i przekonać się czy możnaby powrócić do miasta pod ogniem nieprzyjacielskim, gdyż w mieście musiało leżeć dużo rannych. Obraliśmy boczną drogę, by wejść do palącej się kupy gruzów, oznaczającej Dixmuiden. Belgijska baterya, którą widzieliśmy przed 20 minutami przejeżdżającą do frontu, leżała na drodze kompletnie zniszczona. Działa, konie, obsługę, potargały literalnie pociski ciężkiej artyleryi niemieckiej w kawałki. Kilku żołnierzy, którzy pozostali przy życiu, usiłowało jedną armatę odciągnąć na brzeg drogi, aby zrobić miejsce. Miasto przedstawiało się jak rozpalony komin, gdyż cały korpus armii niemieckiej skoncentrował ogień wszystkich swych dział na Dixmuiden, i nie znalazłeś ani piędzi ziemi, ani jednego domu, w którymby granat nie uderzył. Przedostanie się do rannych było niemożliwe. Mury domów padały przed naszymi stopami. Jeden francuski oficer doniósł nam, że kilku rannych zostało złożonych w ratuszu, pojechaliśmy przeto tam z naszym wozem. Pałac ów przedstawiał straszliwie piękny widok. Cała górna część była osłonięta dymem; na starym kościele, stojącym poza ratuszem, odbijały się błyski pożaru. Na monumentalnych schodach leżał trup francuskiego majtka, którego w biegu dosięgła kula. W gmachu leżeli nieżywi żołnierze, materyały wojenne i kołowce pomięszane razem. Pod silnym ogniem karabinowym przenieśliśmy rannych do naszego wozu. Zaledwo opuściliśmy ratusz, gdy z ogromnym hukiem uderzył weń granat nad naszemi głowami.

Na południe od Dixmuiden pode wsią Saint Jacques, la Chapelle odegrała się okrutna walka na broń ręczną. Karabiny i karabiny maszynowe działały bezustannie. **Pomoc francuska** zawahała się przez chwilę, bo nie mogła przejść przez deszcz granatów. Naraz umilkła artylerya niemiecka, a z mroku dał się słyszeć wielokrotny głośny okrzyk: hurra! W odpowiedzi na to sypnął się straszny ogień **dział naszych**; wszystkie belgijskie baterye **na raz** dały ognia. Ztąd pękające szrapnele utworzyły cały sznur płomienny nad głowami biegnącej nieprzyjacielskiej piechoty. „Hurra“ nagle ucichło, a basowy głos ciężkiej niemieckiej artyleryi znów się odezwał. Tymczasem zrobiła się 7 godzina wieczór, a bitwa rozgrywała się jako wspaniale straszna sensacya. Na owym kominie Dixmuiden tańczyły płomienie i chmury dymu roztaczały się ponad niem jak girlandy. Błyski pękających pocisków silniej raziły w oczy jak we dnie, a także palące się domy silniej się odcinały. Jak daleko okiem sięgnąć, niebo było krwawą łuną zabarwione; to ogniska domowe tysięcy niewinnych mieszkańców, którzy jako litość wzbudzający zbiegowie dążyli do Anglii i Francyi.

Beduini.

Karol Marquardt pisze w berlińskim „Local Anzg.“ o tych dzielnych synach pustyni, co następuje:

Beduini, jako straż przednia wkroczyli już na terytoryum Egiptu. Podadzą im niezawodnie rękę ich pobratymcy ze szczepu Auladali, mieszkający na zachodnim brzegu Nilu, w walce przeciw znienawidzonym „Ingiliz“ (Anglikom). Są oni strażą przednią wojsk tureckich, a lepszej straży trudno sobie wyobrazić. Beduini nie otrzymują wcale żołdu. Natomiast wedle „szeratu“ (prawa wojennego i cywilnego Koranu) każdy wojownik ma prawo do $^4/_5$ zdobyczy wojennej. Pozatem wojownik, ginący w walce z „niewiernymi“, dostaje się — wedle ich wierzeń — wprost do raju.

Beduini są wojskiem nieregularnem, w całem znaczeniu tego słowa. Tak, jak za czasów swoich pradziadów rzucają się na wroga niby chmura. Naprzód wyjeżdżają małe oddziały jeźdźców, aby nieprzyjaciel nie miał pewności co do sił jakiego go będą atakować. Ostatniemi próbami dzielności jeźdźców beduińskich były walki staczane przez nich przeciw Włochom w Trypolitanii. Także w Marokku Beduini stawiają dzielny opór Francuzom. W Algierze walczyli oni przeciw Francuzom pod Abdel-Kaderem, który wreszcie uległ jedynie z powodu przewagi liczebnej wrogów, przez lat kilkanaście.

Anglicy poczynili też bardzo przykre doświadczenie z Beduinami w Sudanie. Tak zwani Derwisze Kalifa Abdulaha byli przeważnie Beduinami ze szczepu Bagara, o których pewien Anglik, który był świadkiem bitwy pod Omdurman, wyraził się w ten sposób: „Nasi ludzie bili się bez zarzutu — ale Derwisze byli poprostu wspaniali“.

Beduini nie stanowią jednolitego szczepu. Pod tą nazwą ogólną trzeba rozumieć rozmaite szczepy nomadów, zamieszkujące Arabię, Syryę i północną Afrykę. Pochodzą one wprawdzie z Arabii, lecz już w zamierzchłej przeszłości Beduini żyli na przestrzeni między Syryą a Eufratem, oraz w Mezopotamii i na południe od Palestyny. Muzułmańscy zdobywcy północnej Afryki i Hiszpanii byli Beduinami.

Do Beduinów, która to nazwa pochodzi od słowa arabskiego „bedu“, które oznacza ludzi wędrujących, należałoby zaliczyć także Izraelitów, posiadających w czasach najdawniejszych pastwiska dla swych trzód w północno-zachodniej Arabii.

Także przodkowie dzisiejszych Turków byli Beduinami, tj. „wędrownymi ludźmi“, gdy jeszcze paśli swe trzody. Później stali się osiałym narodem, lecz obecnie rzucili jako swą straż przednią Beduinów, którzy niezawodnie oddadzą im wielkie przysługi w walce z Anglikami.

Sprawozdanie rozwiązanej sekcyi śląskiej N. K. N.

III.

Pierwsze wskazanie kierunku, w jakim oddział śląski miał wyruszyć, było w piśmie departamentu Wojskowego Sekcyi Zachodniej, polecające kończyć wyekwipowanie i wyruszyć do Krzeszowic i tam przyłączyć oddział do oddziału p. Żegoty Januszajtisa. Przyśpieszono ekwipowanie, ale było ono wówczas jeszcze od wykończenia oddalone bardzo. Prezes sekcyi udał się osobiście do Krzeszowic, a stamtąd do Czatkowic, gdzie oddział p. Januszajtisa obozował, aby poznać warunki i stosunki, oddziałowi śląskiemu przeznaczone. Warunki obozowania w Czatkowicach były mniej pomyślne, niż w Cieszynie. Nasz oddział był już wówczas znacznie dalej posunięty w ekwipowaniu i zaopatrzony był już cały w broń, (Werndle) miał odpowiedniejsze miejsce do ćwiczeń i obozowania, miał co najważniejsze do ćwiczeń w strzelaniu strzelnicę wojskową i na niej Manlichery.

Zarówno niewykończone ekwipowanie, nieposzyta w całości bielizna, szycie butów, pieczenie sucharów i wiele innych robót i przygotowań, będących w toku — jako też stosunki mniej odpowiednie w Czatkowicach powodowały na razie zwlekanie wyruszenia z obozu cieszyńskiego.

Następnie, gdy już istotnie oprócz płaszczów wszystkie przygotowania były ukończone, nadeszły dwa pisma Naczelnego Komitetu — z zapowiedzią, że rozkaz na wyruszenie nastąpi w 3—4 dniach. Rozkaz nadszedł w telegramie pułkownika Hallera na wyruszenie do Mszany Dolnej i w dwa dni po otrzymaniu został wykonany.

Sekcya w dniu wyruszenia oddziału śląskich legionistów wysłała do cesarza telegram hołdowniczy, na który otrzymała dnia 22 września z kancelaryi dworskiej najłaskawszą odpowiedź. Tekst tych obu telegramów był wówczas opublikowany.

Do Mszany Dolnej oddział śląski przybył w chwili krytycznej wahania się co do dalszych losów wschodniego legionu i być może postawił sobie również pytanie, czy ma pozostać, czy odejść? Było w odziale co nieco legionistów, których po niepomyślnem dla nich asenterowaniu pozostawiono jeszcze na dalszą próbę wytrzymałości, było kilku takich, którzy wyruszyli z zamiarem odprowadzenia tylko oddziału, gdyż sami już uznali, że w polu nie podołają. Tych i takich, a może nieco jeszcze innych powróciło około 60. — Pozostałych 310 stanowi pierwszą kompanię w całości śląską i część drugiej kompanii trzeciego pułku w legionie zachodnim. Żywimy pełne przeświadczenie, że oddział ten śląski zadanie swe chlubnie spełni, zadanie reprezentowania polskości Śląska Cieszyńskiego. Czy Śląsk Cieszyński jednak powinien na kartę tej wojny postawić wszystkie swe siły, aż do ich zupełnego wyczerpania?

O, nie! Bo nie jutro, dopiero po wojnie, ale dziś już codzienie warunki bytu polskości na Śląsku są coraz trudniejsze, coraz cięższe. A na miarę sił materyalnych Śląska Cieszyńskiego, oraz w stosunku do podjętego zadania, a nawet w stosunku do udziału w legionach sąsiedniej polskiej dzielnicy wysłany oddział legionu ze Śląska był najzupełniej wystarczający. Już przygasał dopływ składek, już wyczerpał się zapas moralnych przewodników i organizatorów dla dalszych zastępów, już nie można było stworzyć tak samo zorganizowanego i wyekwipowanego oddziału. To też najzupełniej stosunkom śląskim odpowiadały dwa otrzymane kolejno z Naczelnego Komitetu Narodowego rozkazy wstrzymania dalszego poboru z powołaniem się na ograniczenie cyfry legionów polskich przez wojskowość. Te, uznane u nas za słuszne i odpowiadające stosunkom, oraz istotnym głębszym potrzebom narodowym rozkazy dały Sekcyi śląskiej pierwszą podstawę do zmierzania ku zamknięciu swej działalności.

Wprawdzie zadanie opieki nad oddziałem legionistów może nie kończyć się na wysłaniu go na pole walki, oddział nasz może potrzebować dalszej pomocy, ale to zadanie mogła Sekcya śląska oddać bezpiecznie Obszerniejszemu Komitetowi obywatelskiemu, z którego powstała. Dalsze próby rekrutowania na Śląsku, tak, jak tego w następstwie i kilkakrotnie z krakowskich departamentów Sekcyi Zachodniej żądano, nie miałyby już tej wartości, jako nie dające już organicznej całości, przeciwnie przynoszące tylko szkodę sprawie narodowej na Śląsku.

Z takiem pełnem przeświadczeniem, że zadanie podjęte w najlepszej mierze i najlepszym sposobie zostało już spełnione, że dalsze jej istnienie niepotrzebnie i szkodliwie mogło pobudzić do dalszych wysiłków, aby usunąć wszelkie w tym kierunku bałamuctwa Sekcya Śląska Naczelnego Komitetu Narodowego uchwałą, zapadłą większością pięciu głosów przeciw dwom pp. Regera i Kantora, rozwiązała się, o czem też niezwłocznie zawiadomiony został prezes Naczelnego Komitetu Narodowego.

Nie dano Sekcyi Śląskiej zastępstwa w Naczelnym Komitecie Narodowym, ani w Wydziale wykonawczym Komitetu, więc nie mógł on uprzednio swego stanowiska śląskiego w stosunku do zadania legionów przedstawić i uzasadnić, ale dano wystarczający zakres autonomii do przeprowadzenia zadania podjętego tak, jak wskazywało odrębne stanowisko kraju i jego odmienne stosunki. Pozostawiona na uboczu organizacya Sekcyi nie potrzebowała też wglądać i rozpatrywać sprawy, czy i o ile zasady i warunki, na jakich dnia 16 sierpnia doszło do zjednoczenia wszystkich stronnictw polskich, zostały dotrzymane.

Niniejsze sprawozdanie, obok zdania sprawy z całej działalności Sekcyi Śląskiej, jest nadto załatwieniem wezwania Departamentu Wojskowego do przedłożenia wyczerpującego sprawozdania, wreszcie ma być też odpowiedzią na zarzuty i wątpliwości, wyrażone z kilku stron z powodu rozwiązania Sekcyi Śląskiej N. K. N., o ile te zarzuty i wątpliwości były postawione w dobrej wierze

Ignacy Domagalski.

Legiony polskie.

Z rozkazu c. i k. naczelnej Komendy armii z dnia 8 b. m. **przesunięto wszystkie organizacye szkolne i uzupełniające Legionów polskich z Krakowa i okolicy na nieobjęty wojną teren państwa.**

W związku z tym rozkazem udaje się również intendantura Legionów, prowiantura, oddział sanitarny, oraz Departament wojskowy N. K. N. w pobliże formacyj uzupełniających, by dalej prowadzić pracę organizacyjną i etapowe czynności tak dla tych formacyj, jak i dla pułków stojących w polu.

Adres prezydyum Departamentu wojskowego N. K. N. zostanie podany w osobnym komunikacie.

Departament wojskowy, który w dalszym ciągu i w nieprzerwanie żywem tempie prowadzić będzie prace organizacyjne, nie dozna bynajmniej żadnych przeszkód w dotychczasowym ścisłym kontakcie z terenem swej działalności.

Lista zmarłych jeńców.

„Kuryer Warszawski“ z dnia 9 października podał za „Życiem lubelskiem“ listę zmarłych w Lublinie jeńców austryackich; powtarzamy ją ze względu na liczne nazwiska polskie, jakie ona zawiera (nb. wiele nazwisk jest widocznie przekręconych).

Listę tę zawdzięczamy jednemu z przyjaciół naszego pisma z Fryburga w Szwajcaryi, skąd list nadany dnia 27 października, dopiero dzisiaj otrzymaliśmy.

„Życie lubelskie“ podaje listę zmarłych od ran jeńców austryackich, wyznania rzymsko-katolickiego:

Mateusz Mitelnik, lat 23; Mateusz Milteplik, lat 24; Józef Hubaczek, lat 23; Józef Zajfeld, nadporucznik, lat 30; Jerzy Iskra, lat 24; Ludomir Ferlicha, lat 24; Józef Blasz, lat 24; Wincenty Biel, lat 25; Józef Serafin, lat 35; Michał Miedziedik, Jan Janczara, lat 25; Jakób Kresmaryk, lat 24; Milan Chmielaus, lat 26; Makary Pal. lat 27; Karol Gryn, lat 24, Antoni Caba, nadporucznik, lat 29; Robert Kisielka, Mikołaj Kornat, Jan Kłym, Wilhelm Osadczyk, Eugeniusz Horkuca, lat 28; Wilhelm Jung, Józef Dżeko, Jerzy Wachaj, Józef Piedorta, Jan Połacki, lat 33; Michał Pytczak, lat 26; Anatol Rak, lat 24; Ignacy Karpyń, lat 23; Jan Barbares, lat 24; Józef Kiss, lat 28; Paul Teccer, lat 32; Józef Czopek, August Szlarp, Aleksander Dobosz, Zenon Sibiba, Leon Proczko, Jerzy Kuda, Justyan Duries, Ignacy Słowiański, Jan Pyndzyn, Paul Perlsu, Józef Kryl, Antoni Puul, Fabian Gurin, lat 30; Ludwik Kiriesi, lat 28; Józef Szylak, lat 24; Wilhelm Frebujer, lat 30; Julian Nawratin, lat 29; Bazyli Melmyszyn, lat 28; Bolesław Śmieciuszewski, lat 28; Piotr Namięta, lta 36; Janusz Szpralk, lat 27; Janusz Spachlak, lat 28; Andrzej Wielgus, lat 28; Aleksander Szlarp, lat 23; Michał Trebner, lat 26; Jan Kryda, lat 32; Jerzy Wachaja, lat 37; Szczepan Tekel, lat 29; Bejr Toporan, lat 25; Stefan Fehete, lat 29; Marcin Pies, lat 35; Jan Bralciów, lat 32; Korneli Lustig, Jan Kisielicz, Dymetryusz Łojko, Bernard Klein, Mikołaj Lewicki, Karol Szewczyński, podoficer; Paweł So-

boje, Eugeniusz Jurkowicz, Ryszard Chomola, Jan Zajdel, Józef Gubiks, Sinceuz Polak, Józef Mrugacz, Stefan Worga, Filon Prodicz, Paweł Pacz, Józef Kiemeta, Intio Estrem, Szor, Laslo, Feliks Wilk, Wacław Nawodny, Henryk Szatrała, Stanisław Bieniek, Wincenty Kosman, Selim Nowalik, Raul Szremer, Józef Prichod, Jan Marcinkowski, J. Migdalik, Mejszer Rajko, Jan Kozieł, Wilhelm Kriawer, lat 25; Rudolf Zep... lat 25: Paweł Flat, lat 24; Adolf Karp, lat ..; Józef Kustiur, lat 33; Antoni Lisowski, Ka...a, Hieronim Słobodel, Franciszek Wawro, Konstanty Pajuk i Józef Górnik.

Zmarł również jeden jeniec wyznania mojżeszowego, nazwiskiem Wolfgang Kisz. **Poza tem zmarło jeszcze 115, przy których nie było żadnych dokumentów, pozwalających ustalić nazwiska.**

KRONIKA.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 5 min. 55; zachód przypada o godz. 4 min. 58, długość dnia godzin 11 minut 03.

Kalendarzyk kościelny: Jutro we wtorek Andrzeja z Aw. — Pojutrze we środę Marcina bw. i Felicyana.

Pogoda. Dnia 8 listopada termometr doszedł od + 3.1 do + 7.1 C. — barometr powoli podnosił się. — Dnia 9 listopada o godzinie 7 rano stan barometru 747·7 mm. termometru 0.2 C. wiatr zachodni.

Kraków, dnia 9 listopada.

Posiedzenie Obywatelskiego Komitetu ewakuacyjnego odbyło się w Magistracie w sobotę 7 bm. pod przewodnictwem X. Dra Caputy. Na zebranie zaproszono p. prezydenta Dra Lea, aby mu jako prezesowi Koła polskiego przedstawić los ewakuowanych i zażądać energicznej i stałej opieki. Zebranie zwróciło się do p. Dra Lea z prośbą, aby posłowie nasi w Wiedniu postarali się o umieszczenie ewakuowanych bądź w mieszkaniach wolnych, bądź w miejscach kąpielowych, obecnie niezajętych w monarchii, a zaniechano budowy baraków kosztownych i nieodpowiadających celowi w obecnej porze już prawie zimowej. Ewakuowani z powodu wojny mają prawo do należytej opieki, a wszystkie czynniki w państwie obowiązek do jej udzielenia, zwłaszcza te, których wojna nie dosięgnęła bezpośrednio.

P. Prezydent wyjaśnił, że posłowie, informowani przez Komitet obywatelski czynili starania w każdym kierunku, lecz za przyrzeczeniami, które otrzymali nie poszły równie szybko zarządzenia.

Komitet postanowił:

1. Zwrócić się do posłów przebywających w Wiedniu z prośbą o energiczne zaopiekowanie się sprawą wychodźców i dopilnowanie załatwienia podań, jakie ewakuowani przez swych opiekunów wnoszą do władz centralnych.

2. Postarać się o utworzenie komitetów miejscowych tam, gdzie się ludność ewakuowana gromadzi, aby przedstawiały potrzeby ludności posłom w Wiedniu i władzom najbliższym. Takie komitety istnieją już w Czechach, a na czele ich stoją księża z Krakowa, którzy z ewakuowanymi pojechali.

3. Wysłać natychmiast kogoś, ktoby na stacyach w Boguminie, Przerowie i Węgierskim Hradyszczu zaopiekował się ludnością miasta Krakowa w czasie przejazdu koleją do miejsc przeznaczenia w Czechach.

Obecny p. Prezydent i poseł Gross przyrzekli że wraz z innymi posłami załatwiać będą podania w Wiedniu. Paru radców miejskich przyrzekło, że wyjadą do miejsc, gdzie ludność nasza mieszka i zajmą się jej dolą. Na dworce kolejowe wysłano poleconego przez księcia Biskupa Sapiehę X. prof. Dra Molińskiego, wręczając mu odpowiednią kwotę na pierwsze potrzeby ludności, dając adresy, gdzie się ma zwracać o dalsze fundusze.

Dzisiaj zgromadzą się w Chocen opiekunowie ewakuowanych, aby oglądnąć baraki tamże zbudowane i przedstawić żądanie ludności szefowi z ministerstwa spraw wewn., który tamże miał przybyć. Z Krakowa pojechał na to zebranie ks. Kasprzyk, celem zebrania potrzebnych wiadomości. Zebrani wyrazili wobec Prezesa Koła polskiego jednomyślnie przekonanie, że ludności naszego kraju, który się stał przedmurzem monarchii należy się opieka, godna obywateli państwa.

Z miasta. Dopiero dwa dni zaznaczyły się większym wyjazdem. Odjazd banków i urzędów jak również energiczne zarządzenia władz wpłynąć musiały na decyzyę wyjazdów. Wczoraj w nocy wyjechała Dyrekcya kolei do Żywca, gdzie zgłaszać się powinni urzędnicy i personal kolejowy po wypłatę pensyj i zasiłków, a w ślad za nią wyjedzie dzisiaj reszta urzędów i instytucyj. Zatem kto może i chce miasto opuścić, powinien korzystać z pociągów, które jeszcze pozostały do dyspozycyi, bo niebawem wyjazd będzie zupełnie uniemożliwiony.

Ze względu na ewakuacyę został zarządzony z dniem dzisiejszym zamiast planowanego w dn. 16 b. m. przeglądu pospolitego ruszenia, pobór z równoczesnem wcieleniem do poszczególnych oddziałów, o czem się ludności naszego miasta i popisowi dowiedzieli wczoraj z rozlepionych wieczorem po mieście afiszów.

Ze względu na możliwość oblężenia przypominamy, czyby nie było wskazanem istniejące w mieście dawne studnie odczyścić, a nawet ze względu na podatny do kopania studzień teren, postarać się o kilka nowych, aby na wszelki wypadek zapewnić miastu pewne rezerwy wody studziennej.

Każda jednostka pozostająca w mieście powinna się starać aby być użyteczną dla miasta, współdziałać we wszystkich pracach przedsięwziętych dla dobra pozostałej ludności, nieść pomoc rannym i chorym i strzedz warunków hygieny, aby zapobiedz szerzeniu się chorób zakaźnych. Powinniśmy się stać jedną wielką rodziną wspierającą się nawzajem w imię wspólnego dobra.

Pozostały czas przed zamknięciem okręgu fortecznego powinniśmy użyć dla uzepełnienia zapasów, a szczególnie tych, które okoliczne wsie dostarczyć mogą.

Przymusowa ewakuacya była przez cały dzień wczorajszy przeprowadzana z całą dokładnością i dzisiaj prace te odbywają się w dalszym ciągu. Wiele biedniejszej ludności wyjechało i wiele jeszcze wyjeżdża. Pozatem urzędowały beustannie komisye dla badania zapasów żywności, a ci, którzy nie otrzymali kartek aprowizacyjnych, nie czekając na zarządzenia przymusowe, sami dobrowolnie powinni najbliższymi pociągami wyjechać, aby nie narażać się na zastosowanie ostatecznych środków.

Pomimo licznego wyjazdu kawiarnie były wczoraj przepełnione, lecz wiele osób złożyło im pożegnalne swe wizyty, aby najbliższymi pociągami opuścić miasto.

Stawka pospolitego ruszenia. W szkole barakowej przy ul. Dietla rozpoczął się przegląd pospolitaków, przynależnych do Krakowa a urodzonych w latach: 1890, 1889, 1888, 1887. W całym gmachu a także i koło niego panuje wielki ruch, spieszą do niego tłumy młodych ludzi, z pakunkami, kuferkami, a przeważnie z wesołemi minami, boć nie każdy przecie pójdzie na wojnę. Ogólnie jednak, co podnieść należy, branka odbywa si ęspokojnie i łagodnie, przypuszczalnie to około 40 procent stawiających się zostaje uwolnionych z powodu braku warunków fizycznych. Wobec łagodnych wyroków wybrednych pono komisyj, strach poborowych ustępuje miejsca doskonałemu humorowi, nawet uznani za „zdolnych“ wesoło swój los przyjmują. Niepocieszeni są tylko nasi najserdeczniejsi, jeden np. przyniósł świadectwo lekarskie wielkiej wady serca... u jego ciotki, od której rzekomo on się tą chorobą zaraził. Na ogół jednak można uspokoić strachajłów, że najsurowsza nawet komisya bada poborowych sprawiedliwie i posiadacze nikłych mięśni, małych łydek itp. mogą zgłaszać się spokojnie o swój los „ufermów“.

Jutro odbywać się będzie przegląd pospolitaków z lat 1886, 1885, 1884 i 1883.

Wyjazd władz. Prezydyum c. k. Sądu krajowego wyższego zawiadamia, że wskutek polecenia c. k. Ministerstwa sprawiedliwości przeniesioną zostaje z dniem dzisiejszym siedziba tutejszego Sądu krajowego wyższego i Prezydyum tegoż Sądu, oraz Nadprokuratoryi Państwa aż do dalszych zarządzeń, do Ołomuńca.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych zawiadamia, że przenosi swą siedzibę do Żywca i począwszy od 10 listopada obejmuje tam dalsze urzędowanie.

Z teatru. Onegdaj wznowiono „Zbójców“ Schillera. Wybór był trafny: płomienny idealizm dwudziestoletniego ucznia akademii wojskowej w Stuttgardzie wymowniej, niż polemika dziennikarska zaświadcza najszlachetniejszym pierwiastkom duszy niemieckiej, którą nie tak dawno Maeterlinck, dziś wróg nieprzejednany, nazwał sumieniem ludzkości. Za motto wypisał młody chirurg ułkowy, owładnięty pasyą naprawiania świata, werset z mistrza Hippokratesa: „Co się uleczyć nie daje, wypalisz ogniem; czego nie wypalisz, trzeba wyciąć żelazem“. Bezlitośnie prosty ten przykaz, zmieniony w okrutny pług wojny, przewala dziś wzdłuż i wszerz okrwawione skiby Europy pod nową siejbą wolności i postępu. Dziejowa rola przedmurza cywilizacyi przed zalewem wschodu stawiła nas w tych zapasach w jednym szeregu z narodem, którego żelazną dłonią imperylizmu kieruje ta sama — wierzymy — wierna dusza Niebelungów, która romantycznego „kwiatu błękitnego“ szukała w tych legionach, gdzie słowa są Goethego: „szczęście i nieszczęście wszystkich ludów odzuwa się jak własne“. W takie chwili pojednania dobrze jest więc przypomnieć, że „cor cordium“ tego sprzymierzeńca jest nie kabalistycznie przemąra, barokowo przeozdobna bismarckowska biblia Hardena, lecz te dyalogi, tyrady i monologi, genialnie proste, młodzieńczo nieporadne czasem, ale zawsze efebicznie czyste, niesplmione inną nienawiścią, prócz nienawiści zła, porywające indygnacyą „in tyrannos“, światoburczym entuzyazmem wolności, nieukojonym głodem dobra i sprawiedliwości. Nic to, że sprawy te głoszą nie żywi ludzie, lecz ideały na miarę dyabła i anioła, że ekscentryczne te wyrazy są pełne szumu „burzy i naporu“: rzecz, która się rozgrywa między braćmi Moorami jest mimo wszystko tak właśnie nieśmiertelną, jak spór Arymana z Ormuzdem, a słowa najbardziej polskiego z niemieckich poetów mówi dziś polski aktor, jak wyrazy konfessyi. Tak też brzmiały one w ustach p. W. Nowakowskiego, którego Karol Moor, choć dziś tkwi jeszcze w deklamacyi, jest zarysem zdolnym pogłębienia i rozwoju. Interesującą była zresztą, kreacya p. Stanisławskiego w roli Franciszka Moora z mocnymi akcentami w dyalogu i pełną ekspresyi maską. Dopełniali zespołu z powodzeniem pp. Olska, Mielewski, Trzywdar i Szymborski. **(t. ś.)**

Z teatru „Nowości“. We wtorek ukaże się po raz pierwszy arcywesoła komedya w 3 aktach M. Bałuckiego „Klub kawalerów“. We środę powtórzoną zostanie „Panna służąca“ wesoła farsa Bilo i Hennequina. We czwartek po raz drugi „Klub kawalerów“.

C. k. Rada Szkolna okręg. miejska ul. Podzamcze 1 w Krakowie ogłasza: Pp. Riedlówna Felicya z Gorlickiego, ks. Niepsuj Karol z Rohatyńskiego, Błotnicka Anna z Staro-Samborskiego, Michasiuk Stefan z Sokalskiego, Steciwko Klemens z Brzozowskiego, Wolf Gustaw z Dobromilskiego, Trojan Jan Władysław z Liskiego, Kawa Franciszek z Liskiego, Urban Tadeusz z Przeworskiego, Kowaczówna Anna z Sanockiego, Mikitra Grzegórz z Buczackiego zechcą się zgłosić w biurze c. k. Rady S. O. M. po asygnaty na płace.

Kronika zamiejscowa

Pierwszy order Franciszka Józefa dla kobiety. Rzadkie odznaczenie spotkało żonę podpułkownika Turnau v. Dobczyc. Otrzymała ona krzyż orderu Franciszka Józefa, który ma być noszony na wstędze wojskowego krzyża zasługi. Odznaczenie to spotkało panią Turnauową za „mężne i skuteczne zachowanie się przed wrogiem“. Pani Stella Turnauowa, z domu baronówna Wattman, jest żoną znanego w Krakowie podpułkownika Turnaua, właściciela Zaleszczyk i Żyrawki. Towarzyszyła ona swemu mężowi na pole bitwy i walczyła przy jego boku. Znakomicie strzelając, oddała wybitne usługi na froncie, w rowach strzeleckich, okazując przytem odwagę i energię.

W kwaterze prasowej. W ostatnich dniach przybyło do austryackiej kwatery głównej czterech amerykańskich sprawozdawców i jeden Włoch.

Czworaki. Z Hanoweru donoszą, że żona lotnika Hirscha, służącego obecnie przy oddziale lotniczym w Vahrenheld, powiła **czworo dzieci, samych chłopaków**. Matka i czterej nowonarodzeni mają się zupełnie dobrze. Ponieważ lotnik Hirsch ożenił się przed dwoma laty i już był ojcem jednego chłopca, przeto teraz posiada ich pięciu.

Najnowszy „pieniądz wojenny“. Z Wiednia donoszą, że w tych dniach ukazały się tam najnowsze „pieniądze wojenne“. Są to noty 2-koronowe identyczne co do wielkości i rysunku z dotychczasowemi, lecz odbite na lepszym niż dotąd papierze.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO W „NOWOŚCIACH“.

Wtorek 10 listopada. „Klub kawalerów“, komedya w 3 aktach Bałuckiego.

Środa 11 listopada. „Panna służąca“, farsa w 3 aktach Bilo i Hennequina.

Czwartek 12 listopada. „Klub kawalerów“, komedya w 3 aktach Bałuckiego.

Piątek 13 listopada. „Piękna Marsylianka“, sztuka w 4 aktach Bertona.

Notatki wojenne.

— W Bazylei (Szwajcarya) aresztowano pewnego pułkownika francuskiego, który codziennie przyjeżdżał na terytoryum Szwajcaryi, podając się za handlarza bydła, a który był szpiegiem wojskowym. Konsul francuski w Bazylei pomagał mu w wykonywaniu szpiegowskich wywiadów, w których pomagała mu pewna starsza dama.

— Pewien Amerykanin, mieszkający w Dreznie, ofiarował cesarzowi Wilhelmowi 60.000 marek, jako nagrodę dla załogi tego niemieckiego statku, który albo zabierze, albo zniszczy pierwszy większy statek wojenny angielski. Cesarz Wilhelm przyjął tę nagrodę.

Bez pardonu.

Berlin. (Tel. wł.) Tajny radca Wittig, dawny prezydent Prus wschodnich, wyraził się wobec amerykańskiego dziennikarza, że wojna Niemiec z Anglią jest na śmierć i życie. „Nie damy — i nie chcemy pardonu. Dla Francyi mamy litość, nasza nienawiść do Rosyi zmniejsza się, ale nienawiść i pogarda Anglii rośnie. **Jesteśmy przygotowani na wojnę trzechletnią. Zaatakujemy Londyn. Możemy jeszcze wystawić trzy miliony żołnierzy w pole i liczymy na pewne zwycięstwo“.**

Telegramy.

(Telegramy »Głosu Narodu« z dnia 9 listopada.)

Wilhelm II. w Donchery.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. W. Tagblatt“ donosi, że cesarz Wilhelm II w towarzystwie kanclerza Bethmana Hollwega odwiedził wieś francuską Donchery, gdzie w dniu kapitulacyi pod Sedanem spotkał się Napoleon III. z Bismarkiem. Ta sama pani Liban, która przyjmowała Napoleona III. w swym domu, przyjęła i Wilhelma II. Cesarz niemiecki złożył cztery 20-to markówki na stole obok czterech złotych napoleondorów, które na pamiątkę zostawił pani Liban ostatni cesarz Francuzów.

„Dum dum“.

Berlin. (T. B.) Drugi wiceburmistrz, który jest kapitanem rezerwowym, odniósł pod Ypres ciężką ranę w lewą rękę od angielskiego pocisku dum-dum. Wiceburmistrz przedstawił władzom angielskie pociski dum-dum.

O pomoc Japonii.

Berlin. (Tel. wł.) Pismo angielskie „Fortnightly Review“ domaga się, by **Japonia wysłała 150.000 żołnierzy na pomoc Anglii.** Siła ta może w miesiącu (!) stawić się w Europie. — Inne pisma angielskie twierdzą, że po upadku Kiaoczao flota japońska będzie brać udział w pościgu za niemieckimi okrętami.

Gabinet turecki.

Konstantynopol. (T. B.) Dnia 8 b. m. Brat wielkiego wezyra Abas Halim basza został zamianowany ministrem robót publicznych.

Nadesłane.

MICHAŁ STAROSIELEC, woźny c. k. Starostwa z Tarnopola prosi uprzejmie o podanie miejsca pobytu jego żony żony Maryi, która miała wyjechać z 4 dziećmi z Podhajec w kierunku Stryja. Adres: M. Starosielec, **kapral 35** p. posp. rusz. Poczta polowa l. 159.

MATEUSZ DZIEŁOWSKI prosi o podanie miejsca pobytu swej żony. Adres: M. Dziełowski, 44 dywizya trenu; Poczta polowa l. 53.

MILUŚ i MUSIU dajcie znak życia. Adresować na Feldspital 6/9 Feldpost 200.

Ktoby wiedział cośkolwiek o lekarzach Czerwonego Krzyża we Lwowie, a w szczególności o Drze TADEUSZU PRASCHILU, który w czasie ewakuacyi Lwowa pracował w IX. pawilonie pod prymaryuszem Dr. Leńką, raczy łaskawie donieść mi p. a. WINCENTA PRASCHILOWA, Rajhrad, Morawy.

Ktokolwiek wie o KNEBLOCHACH: Stanisławie, ucz. VII. kl. gimn. (obecnie przy jednym ze szpitali) lub Władysławie, jedn. ochot. 31 p. artyl. pol., raczy donieść pod adresem: A. Knebloch, Troppau — Poppengasse 9 — Oester. Schlesien.

Dr Teofil Więcław.

3

Wrażenia z podróży ze Lwowa do Krakowa.

Zajechaliśmy przed plebanię. Proboszcz tamtejszy, człowiek poczciwy, właśnie dopiero dzień przedtem powrócił ze swoją rodziną z kryjówki ziemnej, w której siedział dni parę w czasie trwających w okolicy bitew i przemarszu wojska rosyjskiego przez jego parafię.

Siedzieli — tak opowiadał mi — w dość głębokim lochu krytym grubą warstwą ziemi tak, że niebezpieczeństwa od kul nie było. Za to zimno i wilgoć dokuczała im ogromnie. Żywili się jedynie chlebem i mlekiem — ognia rozpalić się nie ważyli, aby dym nie zwabił nieprzyjaciół.

Przez parę godzin w dniu drugim, tego ich w lochu pobytu, grzmot armat był tak straszny, że aż ziemia jęczała. Pociski padały i na ich kryjówkę, o czem się zresztą przekonali następnie ze znalezionych odłamków szrapneli i z pooranej od kul ziemi. Naraz przepędziła obok nich jakaś konnica w największym pędzie, przy akompaniamencie huku armat, za jakiś czas słyszeli wrzaski pieszych kolumn, ale to wszystko nie trwało długo obrazy zmieniały się jeden po drugim.

To co ze sobą zabrali do tej kryjówki to im pozostało, reszta rzeczy ruchomych została im zrabowaną. Nie chciał powiedzieć ‚kto mówiąc „Boh znaje“ — może się wstydził za swoich parafian, mnie zaś przyszedł na myśl ów tłómaczący wszystko axyomat: „jak wojna, to wojna“.

Opowiedziałem proboszczowi o tym leżącym w fosie żołnierzu i wyraziłem zdziwienie, dlaczego choćby tylko ze względów sanitarnych go nie pochowają należycie — na co proboszcz odpowiedział im spokojnie, że po polach leży więcej takich, że ten przynajmniej jako tako posypany, chociaż nie przysypany ziemią, zaś ci, co po polach leżą, to całkiem nie pokryci, a przecież nie padli oni zapomniani, bo byli tacy, którzy ich rozrzucili i uwolnili z płaszczów. Mówił dalej, że lud popadł w taką apatyę i taką straszną determinacyę, że nie dba na nic, a więc na żadną zarazę, ale, że jak tylko on sam się nieco w gospodarstwie opatrzy, gdyż jest jeszcze jakby nie u siebie, to ludzi choćby za zapłatą najmie i pogrzebaniem tych zwłok się zajmie.

Same Strzeliska miasteczko wprawdzie bez władz innych, oprócz gminnej, ale dosyć handlowe, było w połowie murowane, połowę zaś drugą stanowiły domki drewniane. Sklepów żydowskich było tu kilkanaście, nawet lekarz jest w miejscu.

Składało się ono z szeregu domów ciągnących się długą linią po obu stronach gościńca tak, jak to zwyczajnie nasze wsie galicyjskie na równinach są zabudowane.

W środku jednakże tej linii znajdował się stosunkowo bardzo obszerny rynek zabudowany gęsto dookoła trzema szeregami domów i poza rynkiem obok gościńca.

Z tych zgliszczy wydobywał się jeszcze gdzieniegdzie dym widocznie pod rumowiskiem tliły się jeszcze jakieś rzeczy skórzane lub ubrania o czem świadczył duszący swąd spalenizny.

Gościnność i życzliwość księdza proboszcza wynagrodziła mi inne obrazki. Ułatwił mi wynajęcie nowej fury do Stryja z bardzo stosunkowo dobremi końmi tak, że nie pojmuję, jak mogły się takie konie przed wojskiem ostać.

Po przenocowaniu w Strzeliskach rano w sobotę o godzinie 8 rano, puściłem się w dalszą drogę.

Droga nasza prowadziła na Chodorów, ale nie przez samo miasto, które pozostawało na lewo, dalej przez Żydaczów ciągle gościńcem rządowym do Stryja.

W Stryju mieliśmy być około 3 popołudniu, tak mię zapewniał furman, czemu można było wierzyć, bo konie jego w porównaniu z temi, któremi jechałem ze Lwowa, szły znakomicie i bardzo szybko. Mijaliśmy same pola, gdyż ze Strzelisk nowych jechaliśmy drogą powiatową, chcąc się dostać na gościniec rządowy. Po polach gdzieniegdzie spotkać można było ludzi pracujących — krajobraz zatem o wiele spokojniejszy i milszy oku, jak w dniu poprzednim.

Po dotarciu do szosy, fura mknęła, jak strzała, ale ta jazda nie długo trwała.

W miejscu, gdzie gościniec przecina wielkie stawy chodorowskie są dwa mosty w oddaleniu o kilkadziesiąt metrów od siebie.

Pierwszy most obok młyna był spalony, jednakowoż ludzie, celem ułatwienia sobie komunikacyi z opalonych dyli i innych kawałków drzewa posklecali jedną połowę tego mostu tak, że ostatecznie przejść można było po nim bezpiecznie, mimo, że dyle uginały się pod nogami, jak klawisze.

Przeszedłem tam i z powrotem, ale osądziłem, że o przejeździe furą mowy nie ma. Furman jednak uparł się przejechać, gdyż objechanie tego mostu aczkolwiek możliwe przyczyniłoby z 10 km bardzo ciężkiej drogi.

Przykro było patrzeć na to, gdy najpierw konie przeprowadzał. Konie nie widząc poręczy, a z drugiej strony widząc duże otwory w moście, które trzeba było omijać rzucały się niespokojnie tem więcej, że dyle w miarę wstąpienia na nie podnosiły się to w tę, to w ową stronę.

Raz już zapadł się nawet i koń nogą przednią po pierś, sądziłem, że już po jego nodze, a zatem i po domu, a w dalszym ciągu i po mojej jeździe do Stryja, ale jakoś szczęśliwie wyciągnęli go z tej dziury.

Po przeprowadzeniu koni, zaczęło się przepychanie wozu, w czem już i ja czynny udział wziąć musiałem lubo niechętnie, bo obawiałem się, że ten naprędce sklecony most zawali się pod nami.

Na szczęście śluza, na której był ów most, całkiem wyschła, bo młyn również był opustoszały zatem groziło mi co najwyżej potłuczenie się i powalanie w mule i dlatego zacząłem wóz pchać, zaś furman z drugim chłopem, który też na tej furze jechał, ciągnęli go naprzód.

Za parę chwil znalazł się wóz na drugiej stronie.

Zaledwie jednak ujechaliśmy kilkaset kroków, konie znów stanęły przed drugim podobnym mostem, po którym jednak i furman przeprawiać się nie ważył.

Most ten mógł co najwyżej służyć do przechodu. Przedewszystkiem był on znacznie dłuższy, a zatem i przeprawa musiałaby trwać znacznie dłużej, powtóre pod nim płynęła woda, jak się zdawało, nawet dość głęboka, a po trzecie dyle skakały pod nogami, jak klawisze zupełnie rozklekotanego fortepianu.

Musieliśmy zatem zawrócić, znów tę samą przeprawę odbyć i puścić się na boczne drogi, co nam zabrało nie mało czasu. Jechaliśmy drogą błotnistą, a przecież i tu były ślady przeciągającego wojska i to widocznie w wielkiej ilości.

Świadczyły o tem ślady postoi fur podwodnych, a może i samego wojska w kształcie ogromnych obozowisk na rozległych polach zasłanych rozrzuconą i zmieszaną z błotem słomą, liczne paleniska po wygasłych ogniach, puszki z konserw, porzucone paki, gdzieniegdzie powywracane wozy i zniszczone do połowy, a często doszczętnie całe stogi siana i owsa na polach dworskich.

Porobione naprędce rowy strzeleckie i zasieki, dowodziły, że i tu musiały być, jeśli nie same potyczki, to przynajmniej przygotowania do nich.

Po drodze przez Ostrów do samego Dniestru spotkaliśmy parę dworów, z których wiele było zniszczonych, inne nienaruszone. Tłómaczono mi tę różnicę tem, że te dwory, z których mieszkańcy uszli ulegały zniszczeniu, te zaś, w których właściciele pozostali wyszły z tej ogólnej pożogi w całości.

I tak wspaniałe zabudowania dworskie i gospodarskie pp. Jankowskich, czyli też Widajewiczów wraz z zapasami uprzątniętych z pola zbóż, dziwnie pięknie odbijały od innych dworów przedstawiających tak smutny widok.

Wreszcie dobiliśmy do Dniestru, a gdy prom na nim został również zniszczony czekała nas przeprawa w bród, jeżeli mieliśmy jechać dalej.

Jakiś miejscowy chłop ofiarował się wskazać nam miejsce możliwe do przejazdu.

Było to po paru dniach deszczu i Dniestr w tem miejscu stanowczo był szerszy, aniżeli Wisła pod Krakowem.

Pytałem się owego chłopa, jak może sięgać woda głęboko — odpowiedział, że do wysokości wozu to, znaczy, że do samego wozu woda nie dojdzie, tymczasem okazało się, że jest głębiej.

I przyznam się, że w całej tej podróży pierwszy raz zadrżałem ze strachu o życie wtenczas, gdy byliśmy dopiero w środku rzeki, a woda już była w wozie, konie zaś wyżej piersi w wodzie zaczęły strzydz uszami i chrapać, okazując niepokój i zdenerwowanie.

Przewodnik siedzący na furze, sam nie wiedział, co o tem myśleć i tłómaczył mi, że musiało wody znacznie przybyć — co rzecz oczywista — wcale się nie uspakajało.

Stanęliśmy bezradni, wracać było niepodobna, naprzód jechać, uważaliśmy za niebezpieczne.

I gdyby nie dobre konie, a przytem ten wrodzony im instynkt samozachowawczy, kto wie, jakby się ta podróż była skończyła. Konie jednak, którym musiało być zimno w wodzie, same zaczęły skręcać w prawo, w czem im furman nie przeszkodził.

Ruszyły nieco i już po paru krokach widzieliśmy, że coraz więcej widać ich z wody. Wprawdzie to się odbywało powoli, ale z widocznym skutkiem.

Wreszcie furman popędził je ostrzej, ruszyliśmy szybko i za parę minut spoceni ze zdenerwowania, byliśmy na brzegu.

Ciąg dalszy nastąpi.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. o. p. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.